Nr. 47. Kraków, piątek, 27. lutego 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedplata wynosi;
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 8 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Przed pragską Kasą Oszczędności.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6).

W sprawie wychowania.

I.

Towarzystwo „Zreformowanie wychowania i nauczania“ wydało obszerną odezwę, z której główne ustępy przytaczamy:

„Półtorasta lat upływa od czasu, gdy najprzenikliwsze umysły Rzeczypospolitej, widząc zbliżającą się ruinę, zwróciły się do społeczeństwa, wskazując mu jako jedyny ratunek najszerszą reformę wychowania i kształcenia przyszłych obywateli kraju.

Wśród ponurych ech pierwszego rozbioru, wśród dzikich bakchanalii, „któremi mający wkrótce umrzeć“ tak okrutnie nas pohańbili, ocknął się zdrowy instynkt narodu i konająca Rzeczpospolita, stwarzając „Komisyę edukacyjną“ dźwignęła sobie pomnik nieśmiertelny — pomnik bowiem, który był, jest i na zawsze pozostanie najistotniejszym dowodem, że nietylko my, ale i nasz ustrój państwowy miał prawo do życia, którego mu wkrótce zaprzeczono. Wielki duch wielkiego narodu wieje z tej przedrozbiorowej instytucyi naszej. I przenikliwy, organizatorski zmysł pierwszych fundatorów Rzeczypospolitej, i szeroki, zygmuntowski humanitaryzm, zda się, zmartwychwstały jednocześnie, stwarzając pierwowzór urządzeń, których wówczas najbardziej ucywilizowane społeczeństwa jeszcze nie posiadały...“.

Nastąpił rozbiór ostatni — tradycye „Komisyi edukacyjnej“ przechowały się jeszcze dość długo, iż wreszcie pomału ginęły i znikły.

„Dzisiejsze szkolnictwo galicyjskie całkowicie na niemieckich oparte jest wzorach. Pomimo tych różnic, które wytwarzać musi w stosowaniu wszelakiego systemu charakter narodowy wykonawców, szkolnictwo to jest nam obcem, a usiłowania oddzielnych jenostek zespolenia się z duchem tradycyi narodowych unicestwia i paraliżuje w zarodku duszna atmosfera formalizmu i pedantyzmu“.

Później charakteryzuje odezwa wielkie braki szkolnictwa europejskiego, które ze swym systemem szczegółowych, wszystko obejmujących przepisów, programów, egzaminów i dyplomów, już częściowo weszło na drogę tego bezdusznego formalizmu, który zabił chińską naukę i szkołę.

„Podwójna więc troska ciąży dziś na naszem społeczeństwie.

Troska wspólna wszystkim cywilizowanym społeczeństwom: umiejętnego przystosowania nauczania szkolnego do rozrostu wiedzy i troska o unarodowienie tych usiłowań, o nawiązanie związku z tradycyą naszego wielkiego odrodzenia w wieku XVIII.

Odrodzenie to bowiem potęgą ducha garści ludzi, tak różnych stanowiskiem, ale tak gorąco pragnieniem dobra powszechnego zespolonych, skupiło i odźwierciedliło w sobie wszystko, co najgłębszego i najczystszego wypielęgnowała myśl i dusza naszego narodu.

I nie potrzeba sięgać aż do wzniosłego, ale nieraz tak mglistego mesyanizmu naszych wielkich poetów, aby poznać głębokość i czystość tej myśli i tych dążeń.

Począwszy od Kopernika, a kończąc na Piramowiczu, Staszycu, Kołłątaju i Adamie Czartoryskim, tych nieodrodnych i szlachetnych synach naszego odrodzenia — myśl narodu wypowiada się tak jasno i kategorycznie i tak zarazem humanitarnie i szeroko, że dziś jeszcze może i powinna być punktem wyjścia dla najszerzej pomyślanych reform szkolnych i wychowawczych.

Podjęcie podobnych reform jest dla naszego społeczeństwa sprawą nie ważną, nie naglącą, jak dla innych społeczeństw, ale wprost palącą.

Jeżeli bowiem wszędzie w Europie jest źle, to cóż powiedzieć możemy o sobie, gdy do smutnych następstw systemów szkolnych, wszędzie zwyradniających młodzież, dodamy ujemne następstwa, wynikające z tak potężnego czynnika, jak niewola?

I sączą się dziś w organizm narodu pierwiastki rozkładu... Zabijają i obezwładniają w zarodku to, co chlubą i nadzieją naszą być może i powinno...

Przeglądając dzieje szkolnictwa galicyjskiego od czasu wprowadzenia języka ojczystego, jako wykładowego, spotykamy cały szereg zjawisk, wymownie świadczących, że pomimo pozornych postępów, łudzić się, co do rzeczywistego stanu tego szkolnictwa, poziomu, szerokości i jasności naszych pojęć i ideałów o szkole — nikt nie może.

Nasza gospodarka szkolna wciąż jeszcze jest przedewszystkiem ekstensywną: wciąż jeszcze chodzi nam o brak szkół, brak nauczycieli, ilość uczniów:

I z tem dać sobie rady nie możemy.

I wydaje się, jak gdyby jakieś wielkie znużenie, wielkie wyczerpanie nie pozwalają nam i myśleć nawet o jednoczesnem załatwianiu obu wielkich spraw: rozpowszechniania i doskonalenia szkoły.

Ani razu nigdy i nigdzie w ciągu tego całego okresu nie ujawniliśmy tej rzutkości, śmiałości, oryginalności, któremi fundatorzy „Komisyi“ tak wyrośli ponad współczesnych.

Jakaś chwiejność, lękliwość, małostkowość, cechują każdy nasz krok na tem polu.

We wszystkich ankietach, komisyach — sami doktorzy, profesorzy lub nawet członkowie Akademii i... poczynając od pierwszej z kolei sprawy polskich podręczników szkolnych, biorąc zaś dalej choćby „Sprawozdanie Komisyi Akad. Umiej. w sprawie reformy szkół średnich“ (z 1881 r.), którego wartość w mowie posła Czerkawskiego (posiedzenie sejmowe 22 paździer. 1884 r.) dosadnie ocenioną została, a kończąc na pedantycznych, ziona̦cych zabójczym formalizmem programach i instrukcyach szkolnych z lat ostatnich — wszędzie, powtarzamy, nic rdzennie swojskiego, nic — oryginalnego, nic — na coby z chlubą, jako na wytwór szerszej i głębszej myśli, wskazać można było...

Czują wszyscy myślący ludzie w całej Europie, że rozdźwięk pomiędzy życiem a szkołą potężnieje — widzą, że postęp wiedzy na wszystkich polach wzrasta w stosunku wcale nieodpowiednim do postępów szkolnictwa i widzą, co gorsza, że wielka, mrówcza praca nad polepszeniem sposobów uczenia i kształcenia jest jakąś pracą syzyfową, wprost bezpłodną: wiedza pędzi, szkoły pełzną żółwim krokiem...

Przejście przez szkołę dzisiejszą jest niemnej groźnem dla przyszłości następnych pokoleń jak przejście przez alkoholizm i inne podobne niemoce, obciążające dziedzicznie. Przypływ nowej krwi często ratuje, ale to

Z papierów po M. Bałuckim.

Urywek z powieści humorystycznej pod tyt. „Kraków przy schyłku XX stulecia“.

4.

Zakład Hawelki i kogo tam spotkałem.

...Nie mając chęci oglądania innych podrabianych sztucznie starożytności, wolałem pójść tymczasem do jakiej restauracyi dla pokrzepienia się i w tym celu zajrzałem do „Przewodnika“. Ale pokazało się, że była nie mała trudność w wyborze, bo Kraków w owym czasie, jak czytałem w przewodniku, miał 46 restauracyi pierwszorzędnych, 120 drugorzędnych, 400 podlejszego gatunku, a oprócz tego 624 piwiarni i 1200 szynków, w których także od biedy pożywić się można było.

Na szczęście przyszedł mi na myśl zakład gastronomiczny Hawelki, który za moich czasów, tj. przy końcu zeszłego wieku wielkiej używał sławy i wziętości, bo aż z Warszawy, Poznania, Lwowa i Bóg wie skąd zjeżdżali się umyślnie do niego wybredni smakosze dla przyjemnego podrażnienia podniebienia. Być w Krakowie, a nie być u Hawelki, to znaczyło wtedy tyle, co być w Rzymie i papieża nie widzieć.

Zapytałem więc mojego cicerona, czy istnieje jeszcze ten Hawelka?

— A o którego Hawelkę pan się pyta? bo jest 12 filii tej firmy i na Kazimierzu, i na Podgórzu, i na Woli i w parku Jordana.

— No, tego „pod palmą“...

— One wszystkie mają palmę w herbie.

— Ten, co to był dawniej w Krzysztoforach...

— A! to jasny pan chce do Krzysztoforów? Służę jasnemu panu.

Nie wiedziałem, dlaczego tak naraz zaawansowałem na jasnego pana. Dopiero później przy płaceniu rachunku po obiedzie wyjaśniła mi się ta moja jasność, ale o tem później.

Wchodząc na rynek od strony ulicy Mikołajskiej, teraz nazwanej ulicą Fredry, na pamiątkę, że Fredro nigdy na tej ulicy nie był, nie widział jej nigdy w życiu, ani słyszał o niej — ujrzałem na całej kamienicy wypisany ogromnemi złotemi literami napis: „Najstarożytniejszy c. k. uprzywilejowany zakład Chrześciański gastronomiczno-hygieniczny pod nadzorem komisyi sanitarnej spadkobierców Antoniego Hawelki. 150 lat istnienia“.

Dla lepszego uwydatnienia tej starożytności porobiono wygięte, misterną ślusarską robotą wykute kraty, jakie robiono w XVII wieku, szyby butelkowe oprawiono w ołów, ściany do połowy wyłożono dębowemi deskami, wszystkie pokoje gościnne umeblowano w gotyckie meble, a służbę poubierano w kostyumy z XIV wieku. Na pierwszem piętrze znowu panował styl renesansowy, na drugiem barok z obsługą w perukach francuskich.

Na każdem piętrze stopniowały się ceny potraw i napojów i na najwyższem dochodziły do wysokości, dostępnej tylko dla najzamożniejszych gości.

Mimo to wszystkie piętra były zapełnione, przy wszystkich stolikach było gwarnie i tłumno, wszędzie, przy akompaniamencie kieliszków i brzęku szklanek, kufli starożytnych, talerzy często zmienianych, rozprawiano głośno, hałaśliwie o polityce. Polityka bowiem była po wszystkie czasy najsmaczniejszą przyprawą wszystkich bankietów i libacyi. Wszyscy umiemy, lubimy i potrzebujemy przytem politykować, choć w praktyce pokazało się, że na polityce wychodziliśmy zawsze, jak Zabłocki na mydle.

Ja zatrzymałem się w dolnych salach, bo mnie tam nęciła ta patyna starożytności, jaką powleczone były ściany, ten półzmrok poważny i kłęby dymu, wśród którego grupy

już bywa rzeczą przypadku. Utrzymanie szeregu pokoleń, kształconych przez teraźniejsze szkoły, będzie zadaniem daleko trudniejszem, aniżeli dawniej utrzymanie długotrwałości rodów uprzywiliowanych. Olbrzymi napływ uczących się ludzi nas, kryje rzeczywistość; nie pozwala obliczyć tych krzywd, które dzieją się ludzkości przez szkołę; nie pozwala przejrzeć tych wszystkich serc zczerstwiałych, tych mózgów wyjałowionych w szkole, nie powala więc dojrzeć, że dzisiejsza szkoła to wielka rzeźnia, w której nauczyciele wbrew swym najczystszym chęciom mimowoli spełniają smutną rolę oprawców ludzkości.

Cóż więc czynić należy? Co czynić nam szczególniej, gdy inne oświeceńsze, z pełni swych praw obywatelskich korzystające ludy stoją wobec tej wielkiej niemocy — bezsilne?

W wieku ośmnastym, wówczas, gdy Kant jeszcze nie wygłosił swego zdania, że w szkole potrzebną jest nie reforma, ale rewolucya — ta wielka zbawienna rewolucya u nas najpierw i najradykalniej dokonaną została, i szlachetny Staszyc z dumą mógł zaznaczyć: „Niech wie potomność, że Polska najpierwsza, kiedy ją niesprawiedliwi sąsiedzi przeciwko ludzkości szarpali, przez odmianę kształtu dawnych akademii poprawiła błąd powszechny, uczyniła ludzkiemu narodowi wielką przysługę".

I oto dziś, po barbarzyńskiem zburzeniu pracy ojców naszych, którzy, ginąc, drogi dla rozwoju „całego ludzkiego narodu" torowali, stajemy znowu wobec zadania podobnego. Nie o nasze bowiem tylko, ale o szkoły wogóle chodzi: chodzi o uczynienie „całemu ludzkiemu narodowi" wielkiej przysługi, o poprawę błędu powszechnego.

Taką poprawę dziś podjąć może i powinno przed innemi nasze społeczeństwo. My bowiem posiadamy tradycyę pierwszej inicyatywy w pracy podobnej, tak szeroko zakreślonej i tak głęboko pomyślanej, że my właśnie, obierając za punkt wyjścia naszą wielką reformę szkolną w wieku ośmnastym i logicznie dostosowując ją do postępów wiedzy nowoczesnej, mamy święty obowiązek wobec przeszłości do ponownego wystąpienia z hasłem reformy, dążącej do całkowitego przeobrażenia szkoły teraźniejszej.

Taką rewolucyę niekrwawą, której celem — dobro „całego ludzkiego narodu", a jedynem narzędziem — przekonywanie, wspierane wiedzą, doświadczeniem i wszystko ogarniającą miłością, pragniemy zapoczątkować, zawiązując Towarzystwo: „Zreformowanie wychowania i nauczania".

Towarzystwo to w myśl § 19 statutu, zatwierdzonego przez Wys. c. k. Namiestnictwo, z dn. 12 paźdź. 1902 r. istnieć zaczęło.

Dar dla Ojca świętego.

W stolicy św. Piotra w Watykanie wielkie dziś święto Cały świat katolicki myślą i duszą łączy się z tymi, którym szczęśliwy los dozwolił brać udział w wszystkich uroczystościach i nabożeństwach, jakiemi Ojciec św. Leon XIII. święci dwudziesty piąty rok swego panowania nad wiernymi.

I oto za kilka dni, trzeciego marca, odbędzie się nowa uroczystość, z tego powodu, że w ten dzień, jako w rocznicę koronacyi, wręczoną będzie Ojcu św. wspaniała tyara (*Triregnum*), dar katolików całego świata.



«*Triregnum*» (*dar dla Ojca św.*).

Tyara ta, wykonana ze srebra przez snycerza bolońskiego, Milaniego, jest istnem arcydziełem sztuki snycerskiej. Ze względu na to, że klejnot ten ma być noszony na głowie przez papieża podczas wielkich uroczystości, nadano mu lekkość odpowiednią. Wszystkie trzy korony wykonane są robotą koronkową. Pod niemi znajdują się napisy pamiątkowe. Na powierzchni tyary śród splotów liści wawrzynowych, widnieją medaliony Jezusa Chrystusa z barankiem na ramionach, św. Piotra, Piusa IX. i obecnego jubilata. Szczyt tyary zdobi jabłko, zakończone krzyżem.

Niebrak chyba Ojcu św. dowodów, jak głęboką czcią, miłością i poważaniem otacza go cały świat ten, który czci znak Zbawienia, dla niego żyje, pracuje i umiera!...

Reforma stosunków aptekarskich.

Z Wiednia telegrafują, że ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło projekt ustawy w sprawie uregulowania stosunków aptekarskich. Projekt ten postanawia co do aptek koncesyonowanych, że przy ich przejściu w drugie ręce (przez kupno, lub dziedzictwo) następca musi postarać się o nową konce-

---

ludzi majaczyły, jak wypłowiałe obrazy. Tu też było najgwarniej, najweselej. Obok drzwi, oprawny w bogate ramy, za szkłem widniał mało już czytelny, autentyczny list zapomnianego i mało już komu dziś znanego powieściopisarza Kraszewskiego do byłego właściciela zakładu, a nad drzwiami napis gotyckiemi literami: Staropolska gospoda — i na stolikach spis potraw z tytułem: polska kuchnia.

Wprawdzie spis ten zapełniony był w większej połowie nazwami francuskiemi, jak: boeuf, sauté aux madeire, boeuf à la mode volauvent etc. — ale obok tego figurowały także: polska kiełbasa, polski barszcz, pierogi hreczane, zrazy z kaszą i inne.

Zadysponowałem sobie te specyały polskiej kuchni, do których żołądek mój był od dawna przyzwyczajony, zakropiłem go na początek sporym kieliszkiem żytniówki i wyczekiwałem spokojnie, rychło mi przyniosą zamówione potrawy, a tymczasem przysłuchiwałem się rozmowom o polityce, narzekaniom na ciężkie czasy, na podatki, które nas gnębią, wymyślaniu na żydów, na prezydenta miasta, który był także żydem itd. Połowy z tego nie rozumiałem, bo jakkolwiek mówili niby po polsku, ale to był język, jakim przy końcu zeszłego wieku posługiwali się dziennikarze przy pisaniu artykułów wstępnych, język, który był chaotyczną komplikacyą wyrazów łacińskich, greckich, francuskich, niemieckich, angielskich, hiszpańskich, włoskich — rodzaj volapücku, który publiczność przyswoiła sobie widocznie przez ciągłe czytanie gazet i wprowadziła w używanie. Co chwilę do uszów moich dochodziły takie wyrazy, jak: ewidencya, enuncyacya, ewolucya, ekwiwalent, deranżować, kompetować, kooperować, okupować, manewrować, albo aneksya, komplikacya, refleksya, kompetencya, kandydat, syndykat, delegacye, kombinacye, nacye, racye, etc.

Miałem czasu dosyć na wsłuchanie się w ten język i byłbym się może trochę poduczył, bo służba tradycyjnym zwyczajem nie spieszyła się wcale z przynoszeniem potraw, gdy w tem przerwał mi te lingwistyczne studya jakiś znajomy mi głos:

— Powitać kochanego pana — kopę lat — jakże się cieszę.

Podniosłem oczy do góry i któż opisze moje zdziwienie? — Ujrzałem przed sobą mego znajomego, który w zeszłym jeszcze wieku prześladował mnie swójem nudnem gadaniem, przed którym napróżno drapnąłem z domu i unikałem przez tyle lat, aż po sam koniec XX. wieku.

syę, wyjąwszy, jeżeli apteka przechodzi na wdowę, lub małoletnich potomków. Zresztą stałe prowadzenie koncesyonowanej apteki publicznej przez prowizora, lub wydzierżawienie jej, ma być tylko wyjątkowo dozwolone i to z bardzo ważnych przyczyn.

W przyszłości za udzielenie koncesyi ma być uiszczana znaczna taksa, z której dochód przeznaczony będzie na ubezpieczenie pomocników aptekarskich, oraz ich wdów i sierót. W sprawie stosunku prawnego pomocników aptekarskich do przedsiębiorców, mają być zastosowane postanowienia przedłożonego Radzie państwa projektu rządowego o kontraktach służbowych pomocników przedsiębiorstw kupieckich i przemysłowych.

Rząd zajmuje się także sprawą ubezpieczenia farmaceutów na starość i na wypadek niezdolności do pracy, jakoteż sprawą ubezpieczenia wdów i sierót oraz kwestyą zaprowadzenia Izb aptekarskich. Ministerstwo spraw wewnętrznych wezwało interesowane korporacye, aby przedłożyły wszelkie wnioski w sprawie zmiany projektu do dnia 15 marca b. r., ponieważ ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza sprawę tę jak najszybciej przedłożyć do przeprowadzenia w drodze ustawodawczej.

Zdaje się, że ten nowy projekt nie znajdzie uznania w sferach właścicieli aptek, a także i pomocników aptekarskich, chociaż zajmuje w stosunku do tych o tatnich nader przychylne stanowisko, zwłaszcza pod względem zabezpieczenia ich na starość i w razie niezdolności do pracy.

KRONIKA.

Kraków, 26 lutego.

Kalendarzyk. Dziś Wiktora. Jutro Aleksandra B. Pojutrze Romana op.

Dziś o godz. 8 rano — 2·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W czwartek i piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Wyzwolenie", dramat w 3 akt. St. Wyspiańskiego (nowość).

W niedzielę o godz. 3 po poł. „Panna służąca". Wieczorem o godz. 7 „Wyzwolenie".

W poniedziałek koncert Józefa Hofmana.

Sekcya skarbowa naszej rady miejskiej odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem radcy cesarskiego p. Mendelsburga. Na posiedzeniu tem uchwalono przyjąć wniosek sekcyi prawniczej i ekonomicznej, na mocy którego rada miasta uznaje za potrzebne stworzyć fundusz emerytalny dla dyrektora i dwu zawodowych nauczycieli w tutejszej niższej szkole handlowej. Załatwiono także przychylnie wniosek komitetu Muzeum Narodowego o stworzenie dwóch posad woźnych z poborami, jakie otrzymują pachołkowie miejscy. Poza tem sekcya skarbowa uchwaliła... w myśl wniosków sekcyi prawniczej i komisyi teatralnej — jak nas poinformowano — przyznać dzierżawcy gmachu teatralnego, p. Józefowi Kotarbińskiemu, zniżkę 25 procentową za koszty oświetlenia elektrycznego. Ta ostatnia uchwała dziwi nas niesłychanie. Wiemy dobrze, że na połączonem posiedzeniu sekcyi prawniczej i komisyi teatralnej wniosek taki wyłonił się istotnie, ale wiemy też dobrze, że upadł i zamiast niego pojawił się projekt udzielenia przedsiębiorstwu teatralnemu subwencyi w kwocie 4000 koron. Co najmniej więc dziwnym i ciekawym jest fakt, że sekcya skarbowa ni stąd, ni zowąd traktuje wnioski upadłe tak, jak gdyby one były naprawdę uchwalone. Wstrzymujemy się na razie od komentarzy w tej „zawiłej" sprawie, ale nie spuścimy jej z oka, tem bardziej, że w razie, gdyby wniosek sekcyi skarbowej zyskał aprobatę większości rady miejskiej, która go bezwątpienia poprze, gmina straciłaby niemniej ni więcej tylko 15 tysięcy koron!...

Pięćsetna rocznica urodzin Reya. Akademia umiejętności gotuje się do uroczystego obchodu 500 rocznicy urodzin Mikołaja Reya z Nagłowic, przypadającej w roku 1903. Na jednem z ostatnich posiedzeń wydziału filozoficznego postanowiono w zasadzie rocznicę tę upamiętnić zjazdem historyków literatury polskiej, zbiorowem, wzorowem wydawnictwem pism Reya i krytyczno-naukowej o nim monografii, uwzględniającej cały dotychczasowy dorobek nauki i krytyki. Zjazd i program obchodu ma być w ogólnych konturach podobnym do pamiętnego zjazdu w rocznicę śmierci Długosza z r. 1880-go.

Czy wiosna? — „Czy wiosna"? tak pytają się dziś wszyscy i nic dziwnego. Zaledwie głowy posypano nam popiołem, zaledwie przycichł gwar zabaw, zaledwie zamilkły muzyki tony, a już znikło gdzieś błoto, skryła się gdzieś niepogoda, ustały deszcze, a zajaśniało wesoło słoneczko i drugi dzień jasno przyświeca nam, uśmiecha się, jakby chciało pocieszyć tych zapalonych karnawałowiczów, których nadejście Wielkiego Postu wtrąciło w otchłań rozpaczy z powodu zamknięcia wszystkich sal balowych.

— „Czy wiosna"? -- pytają się wszyscy ciekawie, ciesząc się tą pogodą, ale w pytaniu tem dźwięczy także obawa, jak długo potrwa ten pierwszy występ gościnny wiosenki w kalendarzowej porze zimy. Czy długo potrwa? Na to pytanie odpowiedź zbyt trudna, ale można śmiało zaręczyć, iż zanim drzewa okryją się zielonością będziemy mieć jeszcze nieraz i śniegi i mrozy!...

Walne Zgromadzenie akcyonaryuszów tramwaju odbyło się dziś o godzinie 11. Przewodniczył radca nadinż. Sare. Obrady trwały niecałą godzinę. Akcyonaryuszy zebrało się aż 11. Naturalnie krakowscy rozporządzali kilkunastu głosami, a przedstawiciel „norymberczyków" miał głosów 500. Sprawozdanie ze zgromadzenia podamy jutro.

Dla naszych przemysłowców! Intendantura X korpusu w Przemyślu ogłasza dostawę bielizny i pantofli dla szpitala garnizonowego l. 3. w Przemyślu i najdalszy termin wnoszenia ofert wyznacza na dzień 1 kwietnia b. r. do godziny 10 zrana. Bliższych informacyi, jak: wykazów zapotrzebowanej ilości, cen, wysokości kaucyi i t. p. udziela nasza Izba handlowa i przemysłowa.

Ostrożnie z papierowemi 10. koronówkami! Fałszowane dziesięciokoronówki papierowe, pojawiły się w tych dniach w naszem mieście. Poznać je można odrazu potem, że u sfałszowanych banknotów kontury głównego rysunku są nieco zamazane, i wpadają w kolor brunatny, podczas gdy u prawdziwych linie rysunku są wyraźnie fioletowej barwy. Tak samo druk falsyfikatów jest niewyraźny, rzec można: przymglony. Czerwony kolor seryi i innych numerów na sfałszowanych banknotach uzyskano w ten sposób, że czarny druk zwykły pociągnięto czerwoną farbą, lub też atramentem, skutkiem czego cyfry straciły żywość barwy. Biorący dziś banknoty dziesięciokoronowe powinni zważać dobrze na te różnice, aby nie padli ofiarą oszustwa.

Kurs dla maszynistów. Na mocy rozporządzenia c. k. ministerstwa oświaty odbędzie się w c. k. państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w roku 1903 kurs specyalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, a to w miesiącach: marcu i kwietniu w 6 godzinach tygodniowo. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście, lub listownie z podaniem swego adresu do Dyrekcyi zakładu najdalej do 1 marca 1903 i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe. Wpisy na kurs ten odbędą się 1 i 2 marca b. r., każdy z wpisujących się płaci 2 K. na środki naukowe zakładu, od złożenia tej kwoty niema uwolnienia. Dalszych opłat niema. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwo stwierdzające pilność i zachowanie się. Nauka odbywać się będzie według następującego programu: Kocioł parowy lokomotywy, uzbrojenie lokomotywy i kotła. Lokomotywy, wozy i tendry ze względu na ich podział. Służba na lokomotwie, służba na stacyi, służba w rezerwie. Przerwy w ruchu, wypadki kolejowe. Czyszczenie lokomotywy i jej płukanie. Stacye wodne, dworce kolejowe, ogrzewalnie.

Pobór koni do wojska. Komisya asenterunkowa dywizyi tyrolskich strzelców konnych krajowych zjedzie do Krakowa i dnia 10 marca w ujeżdżalni pod Kapucynami odbędzie się zaciąg koni do wojska. Pobór ten trwać będzie tylko jeden dzień i to rano od godz. 8 do 11, a popołudniu od 2 do 5-tej.

Żałobny koniec zabawy. Donosiliśmy już o wypadku, jaki zaszedł na balu „Przyjaźni" w Sokole dnia 14 lutego, a mianowicie, że szklanka, zrzucona z galeryi na salę balową uderzyła tak Kazimierę S. w głowę, że do zranionej musiano zawezwać pogotowie stacyi ratunkowej. Niespodziewał się nikt wówczas, że ten głupi figiel, czy też naganna nieostrożność pociągnie za sobą jakieś fatalne skutki — a jednak wypadek ten zakończył się śmiercią Kazimiery S. Dziś właśnie odbędzie się pogrzeb tej ofiary minionego karnawału.

Na sposoby biorą się. Ciekawość, dlaczego nie mieliby brać się na sposoby, gdy okoliczności im sprzyjają? Przecież na głupią uczciwość nikt nie zważa w dzisiejszych czasach, a największem poważaniem i uznaniem cieszą się ci, którzy, umiejąc wykorzystać okoliczności, robią tak zwane dobre, choć czasem niezbyt czyste, interesy.

Do takich okoliczności, przy których można zrobić dobry interes, z chwilą, gdy zakłady asekuracyjne zaczęły przyjmować ubez-

pieczenia od kradzieży należy cały szereg włamań i tym podobnych historyi, jakie zdarzyły się w naszem mieście.

Nic więc dziwnego, że taki asekurowany pan, okradziony, zgłasza się do policyi i przedkładając swe skargi, prosi o potwierdzenie tego przykrego faktu, celem zrealizowania policy — czasami jednak w takich wypadkach policya jest w kłopocie. O to n. p. pan — nazwijmy go dla dyskrecyi X. — meldując, że padł ofiarą przemysłu złodziejskiego, przedstawił taki „krótki“ spis skradzionych przedmiotów, iż najmniej uważający spostrzegłby, że owi złodzieje, chcąc zabrać to wszystko, musieliby chyba wozami zajechać pod dom okradzionego!

A wypadków takich jest spora liczba. Zdaje się, że do nich zaliczyć należy także kradzież u jednego z tutejszych zegarmistrzów, która w naszych salonowych pismach urosła do przestraszających rozmiarów, czyniąc poszkodowanemu ekwiwalent za kilka skradzionych zegarków i „talmigoldowych“ łańcuszków w bezpłatnej a poczytnej reklamie.

A no — na sposoby biorą się!...

Oddawna pragnął mieć zegarek Jan Trzaska, wyrobnik, stojący zwykle w chwilach wolnych od zajęcia na Małym Rynku. Ale pragnień swych w kierunku posiadania bodaj niklowej, lub stalowej klepsydry w żaden sposób nie mógł zaspokoić, bo nigdy nie miał w kupie tyle pieniędzy, iłeby na taki wydatek było mu potrzeba. Aż raz, było to akurat onegdaj, gdy wolny od zajęć przechadzał się na swem stanowisku, przybyły doń jego dwie znajome: pani Kasia Koperowa i pani Andzia Jurasowa z Grzegórzek, i poczęły go prosić, aby im dał informacye w sprawie opłaty procentu od zegarka, zastawionego w zakładzie Angelusa i Spki.

Trzaska zaczął myśleć, kombinować, liczyć, a w końcu kazał pokazać sobie kartkę zastawniczą. Zaledwie ją jednak otrzymał, zaledwie spojrzał na nią, schował ją szybko do kieszeni i począł umykać, jak waryat, zostawiając obie kobiety w zadziwieniu i trwodze o los zegarka. Wszelkie poszukiwania, jakie obie poszkodowane na własną rękę podjęły, choć energiczne, były na razie bez skutku, aż nakoniec wczoraj udało się im wyśledzić, że Trzaska wykupił zegarek i przywłaszczył go sobie. Naturalnie, po wykryciu tego faktu poszkodowane odniosły się ze skargą do policyi, która śledzi za kryjówką amatora zegarków.

Śmierć skutkiem przejechania. Nasi dorożkarze, choć ani pod względem wehikułów, ani pod względem koni nie mają żadnych danych do uprawiania t. zw. „jazd kawalerskich“, pozwalają sobie czasami na takie zbytki, które zwykle kończą się okaleczeniem przechodniów.

Wczoraj w południe zaszedł właśnie taki wypadek, który spowodował już śmierć, a nie okaleczenie. Na skręcie z ulicy Karmelickiej w Rajską, rozpędzony dorożkarz Nr. 50 przejechał p. Maryę Bajerową, 80-letnią staruszkę; nieprzytomną ofiarę tej nieostrożnej jazdy zaniesiono do mieszkania przy ul. Rajskiej l. 4, gdzie wczoraj o godz. 2 popołudniu zakończyła życie. Zawezwane pogotowie skonstatowało śmierć skutkiem ciężkich obrażeń klatki piersiowej i stosu pacierzowego. Woźnicę, który, zobaczywszy, co zrobił, chciał umknąć, przytrzymał stójkowy, będący świadkiem całego zajścia.

Kradzież w kościele. Ofiarą jakiegoś nieznajomego sprawcy, a może i sprawczyni padła wczoraj sakiewka p. Henryki Gorczyńskiej z kwotą 39 koron i to podczas nabożeństwa w kościele N. Panny Maryi.

Wyrodny syn. Wczoraj zgłosiła się na inspekcyę policyjną niejaka Anna Mal, żaląc się na swego 22-letniego syna Stanisława. Pokaleczona i zsiniała twarz nieszczęśliwej była najlepszym dowodem na smutną prawdę jej słów. Od dłuższego już czasu znęcał się miły synalek nad matką staruszką, bijąc ją i wypędzając z domu, ilekroć tylko nie dostał żądanych pieniędzy. Wyrodnym synem zajęła się policya.

Dwie pijane kumoszki. Karolina Kossak lat 61 i Elżbieta Mucha lat 78, podpiwszy sobie wczoraj wieczorem a conto postu, szpetne wyczyniały — przed licznem teatrum widzów — komedye. Młodociane tanecznice odprowadzono z paradą „pod Telegraf“.

Podwiązka narzędziem śmierci. 19 letnia Józefa Wójcikówna — dziewczyna niczego sobie — została onegdaj aresztowaną za nałogowe włóczęgostwo. Wypadek ten tak wzięła sobie do sumienia, że w klatce „pod Telegrafem“ postanowiła położyć kres swemu nędznemu życiu. W tym to celu okręciła sobie dokoła szyji gumową podwiązkę, a zaciskając ją coraz silniej, dopięła tego, że znalazła się już jedną nogą na tamtym świecie. Dławiące chrapanie sprowadziło na szczęście dozorcę. Jakiż oczom jego przedstawił się obraz? Oto na tapczanie leżała posiniała ofiara z wysadzonemi na wierzch oczyma — jedną ręką zaciskała konwulsyjnie gardło, drgała w przedśmiertnej agonii. Zawezwany natychmiast z pomocą lekarz policyjny, dr. Schwarz, zdołał nieszczęśliwą po dłuższych zabiegach przywrócić do przytomności. Niedoszłą samobójczynię odesłano do szpitala.

3 kury i koguta uprowadził ktoś na ucztę „postną“ z komórki p. Maryi Golczak — Stajnia 8.

Nekrologia.

† Maksymilian Lindner kapitan 20 p. piechoty — lat 45.

Ze Lwowa telefonują: Umarł tu dr. Bronisław Lachowicz, nadzwyczajny profesor chemii w uniwersytecie lwowskim.

Z Czchowa nad Dunajcem piszą nam. W dniu 21 lutego br. obchodzono tu uroczyście 40-letnią rocznicę powstania styczniowego. W dniu tym rano odbyło się solenne nabożeństwo żałobne za poległych, a uroczysty wieczór wypełnił następujący program: 1. Zagajenie. 2. Chór a) Warszawianka, b) „Skarga“, c) „Z dymem pożarów“, d) „Na groby“. 3. Deklamacya solowa. 4. „Dziesiąty pawilon“ obraz dramatyczny w 1 akcie. 5. Żywe obrazy. Czysty dochód w kwocie 20 K. uzbierany z okazyi tego wieczoru przeznaczył komitet dla ubogiej dziatwy szkolnej w Czchowie. Wszystkim biorącym udział w tym obchodzie składa komitet staropolskie „Bóg zapłać“.

Z Makowa piszą nam: Przed paru dniami włościanin Jan Sulka z Grzechyni, wracając nieco pijany z Makowa do domu w towarzystwie kilku współmieszkańców, przechodził przez wąską kładkę na wezbranej rzece Skawie i pośliznąwszy się wpadł w nurty Skawy. Pomimo ratunku ze strony swych towarzyszy utonął. Fale wyrzuciły zwłoki opodal na odsypisko rzeczne, a przywołany lekarz mógł tylko śmierć skonstatować.

Rusini cieszcie się! Czytamy w „St.-Piet. Wied.:“ „W dniu 22 lutego, o godz. 8 wieczorem, w lokalu Klubu rosyjskiego, odbyło się uroczyste otwarcie rosyjsko- halickiego Towarzystwa dobroczynności. Na estradzie były umieszczone portrety: Pogodina, Chomiakowa, Aksakowa i znakomitych patryotów (!!) nadkarpackiej Rusi — protojereja Joanna Naumowicza, Adolfa Dobriańskiego i Michała Kaczkowskiego. Przed otwarciem posiedzenia odprawiono nabożeństwo.

Po nabożeństwie prof. A. S. Budiłowicz otworzył posiedzenie i zwrócił się do obecnych z mową, w której wyjaśnił zadanie nowego Towarzystwa: przychodzić z wszelką pomocą moralną i materyalną Rusinom halickim. Następnie sekretarz nowego Towarzystwa W. S. Dragomirecki, obznajmił zebranych z obecnym stanem rzeczy Towarzystwa. Liczy ono 200 członków, w tej liczbie 5 dożywotnich. Kapitał Towarzystwa wynosi 2,000 rb. Na zebraniu ogłoszono nazwiska osób, wybranych na członków honorowych nowego Towarzystwa, a w ich liczbie znajdują się: najprzewielebniejszy Antoni, metropolita petersburski i ładoski, metropolita kijowski i halicki, Flawian, arcybiskup chełmsko-warszawski Hieronim, arcybiskup wołyński Antoni i inni. Podczas zebrania chór wykonał kilka utworów, i między innemi poraz pierwszy w Petersburgu hymn halicko-rosyjski: „Pokój wam bracia“.

Nieprzyjęcie orderu. Twórca „Rycerskości wieśniaczej“ był dotychczas ulubieńcem fortuny. W ostatnich czasach spotykają go jednak same nieprzyjemności. Znane są czytelnikom naszym burzliwe przygody jego w Ameryce. Za powrotem do ojczyzny czekała go nowa przykrość — oto pozbawiono go stanowiska dyrektora konserwatoryum imienia Rossiniego w Pesaro, gdyż był w nieustającym zatargu z władzami zwierzchniemi tej instytucyi. Król włoski, chcąc Mascagniemu przykrość tę poniekąd wynagrodzić, obdarzył go wysokim orderem. Urażony w swej miłości własnej kompozytor, wystosował do ministra oświaty wszakże długi list otwarty, pełen gorzkiej ironii, w którym oświadcza, że hańba, jaką go okryto przez usunięcie ze stanowiska kierownika konserwatoryum, nie da się złagodzić żadnym orderem. Stąd też odrzuca go z oburzeniem i odda wszystkie przyjęte dotychczas odznaczenia honorowe, które niegdyś przyjął, jako nagrodę za swoją pracę.

Śmiertelność dzieci. W Berlinie, jak donosi „Dziennik Berliński“, zmniejszyła się znacznie w ciągu ostatnich dwóch lat śmiertelność dzieci. Gdy w r. 1901 zmarło 11.300 dzieci w pierwszym roku życia, w r. z. zmarło ich 9.000. Szczególnie wielka różnica śmiertelności okazuje się w lipcu i sierpniu, w których liczba zmarłych dzieci zmniejszyła się z 3.536 na 1.521. Przyczyną mniejszej śmiertelności dzieci ma być, obok chłodnej temperatury letnich miesięcy ostatnich dwóch lat, także zakaz sprzedawa-

nia mleka zbieranego. Dawniej zdarzało się często, że handlarze sprzedawali mleko zbierane za niezbierane, a w dzielnicach uboższych matki wprost kupowały mleko zbierane na pożywienie dla swoich niemowląt. Że takie mleko, rozcieńczone jeszcze w domu wodą, nie mogło stanowić pokarmu posilnego, to jasne.

* * *

Przeminął karnawał,
Skoczne chwile szału,
Zostały jedynie
Echa karnawału,
Z których, dziennikarski
Pełniąc obowiązek,
Uszczknę dla „Kuryera“
Choć kilka gałązek.

. . . .

Chodziła na rauty,
Chodziła na bale
Sto dwadzieścia razy
Tańcząc w karnawale,
Aż wreszcie „panieńskim“
Skończywszy „ostatki“,
Po „białym“ mazurze
Została u... matki.
Kupował cukierki,
Rozdawał bukiety,
Mamę z obowiązku
Wsadzał do karety;
W końcu, gdy nadeszła
Likwidacya zysków,
Pannę — dostał inny,
On zasię... odcisków.
Myśląc o wianuszku
Z kwiecia pomarańczy,
Cieszyła się mama,
Że córunia tańczy.
Nie ciesz się, mamuniu,
Wiankiem pomarańczy,
Rzadko zamąż idzie
Ta, co dużo tańczy.
W lakierkach na „raty“,
W wynajętym fraku
Szukał w karnawale
Panny w korcu maku,
Lecz, choć stawiał grubo
Na małżeńską kartę,
Zostały mu w końcu
Buciki podarte. *El.*

W ostatki.

Wróciwszy onegdaj w nocy do domu, zastałem na biurku illustrowany list od mego 8-letniego syna.

Na karcie papieru, wydartej z kajetu, było narysowane coś podobnego do postaci ludzkiej, siedzącej na beczce, a trzymającej w jednej ręce kieliszek, w drugiej talerz z kartoflami, czy też jabłkami. U dołu pismo następujące:

Mówi dzisiaj Florek,
Że jest tłusty wtorek,
Więc niech Tatuś pączków
Kupi dla swych bączków.

Prawda, dziś tłusty wtorek, ostatki... i nagle w pamięci mej odżyło dawne wspomnienie.

...Było to blisko czterdzieści lat temu, w starym grodzie nad Wisłą, w starym gmachu gimnazyalnym, przed lekcyą starego, zacnego, ukochanego przez uczniów, choć surowego nauczyciela matematyki.

Wraz z kolegami z jednej „stancyi“, zajęty byłem rysowaniem na tablicy klasowej tradycyjnego Bachusa na beczce. Wznosił on puhar w górę, a obok dymił na ogromnym półmisku olbrzymi stos pączków. Skończyłem właśnie dwuwiersz „Wszyscy piją, wszyscy jedzą, a uczniowie w klasie siedzą“, i rozpoczynałem łaciński onego przekład: „*Omnes bibunt, omnes edunt*“.... gdy nagle w klasie zapanowała cisza głęboka.

Zanim zdążyłem się odwrócić, na głowę moją spadło uderzenie rękawa z guzikami. Był to często używany przez matematyka sposób karcenia niesfornych żaków.

— Ośśśle jeden! — zabrzmiał nademną głos surowy. — Wy — na miejsca, jeden z drugim! — zwrócił się profesor do moich pomocników — a ty dokończ rysunku. No, bierz kredę!

— Ja... już.. skończyłem, panie psorze!

— Głupiś!... Pisz, co ci podyktuję: *Sum... asinus... asinorum... in.. saecula... saeculorum*... Teraz podpisz swoje imię i nazwisko... Prędzej!

Widok pięści profesora, kryjącej się w rękawie, nie dopuszczał oporu... Napisałem i podpisałem!

Po skończonej lekcyi matematyk wezwał mnie do katedry.

— To ty i te galgany, co ci pomagali, stoicie razem u X?

— Tak, panie psorze.

— Znane ptaszki!... Dziś lekcye tylko do południa. O dwunastej poczekacie tu na mnie w klasie. Pogadamy o tych pączkach!

Oczekiwaliśmy końca lekcyi z wielkim niepokojem. Wreszcie pozostaliśmy w klasie, tylko my, skazańcy. Wszedł matematyk.

— Ruszajcie natychmiast na stancyę i powiedzcie gospodyni, że zaprosiłem was wszystkich na obiad do siebie. Za pół godziny żebyście już byli u mnie w domu. Pewnie tam pani X. nie bardzo was wypcha pączkami...

Nie wierzyliśmy własnym uszom i nie ruszaliśmy się z miejsca. Wtedy profesor pogłaskał każdego z nas po głowie i dodał z uśmiechem.

— Moi chłopcy złoci, przecież swemu nauczycielowi nie odmówicie...

Teraz i my rozśmialiśmy się przez łzy i o stare sklepienia wielkiej sali uderzył głośny okrzyk z sześciu gardeł dziecięcych:

— Niech żyje pan profesor! Wiwat nasz matematyk!

...Wracaliśmy na stancyę już wieczorem rozbawieni, serdecznie wyściskani na pożegnanie przez ukochanego profesora i zacną profesorową; a tak wypchani pączkami, że przez całą noc śniło mi się, że nasz matematyk grozi guzikami od rękawa i woła:

— Jedz pączki jeden z drugim, galgany! Prędzej!

Przyjaciółki.

— A! droga pani! Doczekałam wreszcie,
(całują się). Tak już stęskniłam... o jakże się [cieszę...
— Byłam z mężulkiem tydzień w Budapeszcie,
Wczoraj wróciłam, dziś do pani spieszę...
— Prosze zdjąć żakiet — zaraz będzie kawa.
— Już [illegible]
— Ale cóż to szkodzi!
— Słyszałam, była u Lipskich zabawa?
— Kiepsko wypadła!
— To po ludziach chodzi...
— Powiadam pani, ale tak w sekrecie,
Zastawa cała była pożyczona...
— Strach, co to teraz dzieje się na świecie!
— A jakie dania! Pieczeń przypalona,
Tort ze zakalcem i zwietrzałe wina,
No mówię pani wyszłam ogłodzona!
— I to na kredyt!
— Tu cała przyczyna.
— Lecz po co proszą?
— Chcą nam zadać szyku,
Choć sami żadnej nie mają oglady —
Podczas tych przyjęć pełno gwaru... krzyku —
A jak się stroją — istne maszkarady!
— Ciekawam, jaką Lipska suknię miała?
— Tę żółtą w paski od zeszłego roku...
Obcięła ogon, trochę przód ubrała —
Niemiły widok przedstawiał się oku.
— A mąż pantoflarz...
— Ależ nigdy w świecie!
Furyat szalony, często grywa w karty...
(Tajemniczo). Podobno w innej kocha się kobiecie,
A ją wyrzuca i to nie na żarty!
— Proszę... to dziwne...
— Prawdziwa hołota —
Wstyd człowiekowi, że się z nimi wdaje!
— Trzeba uważać, by nie wleźć do błota.
— Straszny grubianizm!
— Dzikie obyczaje!
Któż był tam u nich?
— Niżsi urzędnicy —
Adjunkt Kręcicki, oficyał pocztowy,
Naczelnik z żoną...
— Była w pstrej spodnicy?
— Nie — coś się stało — miała kostyum nowy!
— Pewnie od Schorza... ten ich zsekwestruje,
Już w kolosalne wpadli ponoś długi!
— A jego zamkną — ja to dobrze czuję!
— Ona już miesiąc pracuje bez sługi...
— Żadnej nie płacą, więc każda odchodzi,
— To nieuczciwość! A jak się wynoszą...
On człek nieludzki, wszystkim tylko szkodzi...
— Mojego męża o protekcyę proszą.
— Lecz ja już wstaję..
— Zaraz będzie kawa!
— Dziękuję ślicznie, mężuś na mnie czeka.
— Czy dzisiaj może jest jaka zabawa?
— Tak, fiks piątkowy u radcy Loreka —
— Więc do widzenia moja pani droga!
— Czy państwo będą? — bardzobyśmy chcieli...
— Nie, my idziemy do radcy Pieroga...

. . . .

No, chwała Bogu, że ją dyabli wzięli!

A. Wisz.

Przed pragską Kasą Oszczędności.

(Do ilustracyi tytułowej.)

Na olbrzymiej ulicy Ferdynanda w Pradze, gdzie wznosi się wspaniały gmach Kasy Oszczędności, od świtu do nocy tłoczą się tłumy ludzi, bo run na Kasę, o którym pisaliśmy już, nietylko, że nie ustaje, ale nawet mimo gwarancyi, jaką dał namiestnik Czech, zwiększa się z dnia na dzień.

Gmach Kasy Oszczędności wygląda jakby był w oblężeniu, ruch tramwajowy na tej ulicy jest prawie przerwany. Napróżno policya konna i piesza stara się rozpędzić tłumy. Zaledwo w jednem miejscu zrobi się

już bywa rzeczą przypadku. Utrzymanie szeregu pokoleń, kształconych przez teraźniejsze szkoły, będzie zadaniem daleko trudniejszem, aniżeli dawniej utrzymanie długotrwałości rodów uprzywiliowanych. Olbrzymi napływ uczących się ludzi nas, kryje rzeczywistość; nie pozwala obliczyć tych krzywd, które dzieją się ludzkości przez szkołę; nie pozwala przejrzeć tych wszystkich serc zczerstwiałych, tych mózgów wyjałowionych w szkole, nie powala więc dojrzeć, że dzisiejsza szkoła to wielka rzeźnia, w której nauczyciele wbrew swym najczystszym chęciom mimowoli spełniają smutną rolę oprawców ludzkości.

Cóż więc czynić należy? Co czynić nam szczególniej, gdy inne oświeceńsze, z pełni swych praw obywatelskich korzystające ludy stoją wobec tej wielkiej niemocy — bezsilne?

W wieku ośmnastym, wówczas, gdy Kant jeszcze nie wygłosił swego zdania, że w szkole potrzebną jest nie reforma, ale rewolucya — ta wielka zbawienna rewolucya u nas najpierw i najradykalniej dokonaną została, i szlachetny Staszyc z dumą mógł zaznaczyć: „Niech wie potomność, że Polska najpierwsza, kiedy ją niesprawiedliwi sąsiedzi przeciwko ludzkości szarpali, przez odmianę kształtu dawnych akademii poprawiła błąd powszechny, uczyniła ludzkiemu narodowi wielką przysługę".

I oto dziś, po barbarzyńskiem zburzeniu pracy ojców naszych, którzy, ginąc, drogi dla rozwoju „całego ludzkiego narodu" torowali, stajemy znowu wobec zadania podobnego. Nie o nasze bowiem tylko, ale o szkoły wogóle chodzi: chodzi o uczynienie „całemu ludzkiemu narodowi" wielkiej przysługi, o poprawę błędu powszechnego.

Taką poprawę dziś podjąć może i powinno przed innemi nasze społeczeństwo. My bowiem posiadamy tradycyę pierwszej inicyatywy w pracy podobnej, tak szeroko zakreślonej i tak głęboko pomyślanej, że my właśnie, obierając za punkt wyjścia naszą wielką reformę szkolną w wieku ośmnastym i logicznie dostosowując ją do postępów wiedzy nowoczesnej, mamy święty obowiązek wobec przeszłości do ponownego wystąpienia z hasłem reformy, dążącej do całkowitego przeobrażenia szkoły teraźniejszej.

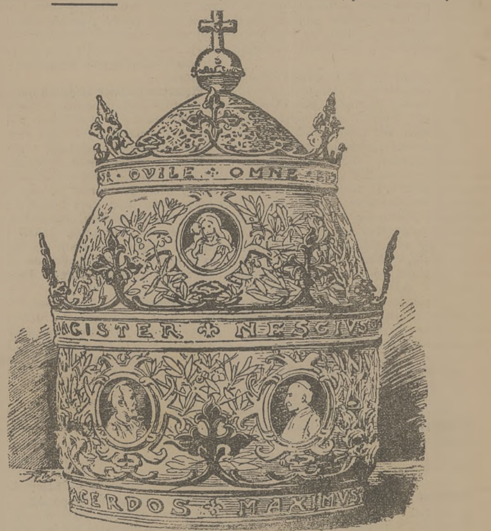
Taką rewolucyę niekrwawą, której celem — dobro „całego ludzkiego narodu", a jedynem narzędziem — przekonywanie, wspierane wiedzą, doświadczeniem i wszystko ogarniającą miłością, pragniemy zapoczątkować, zawiązując Towarzystwo: „Zreformowanie wychowania i nauczania".

Towarzystwo to w myśl § 19 statutu, zatwierdzonego przez Wys. c. k. Namiestnictwo, z dn. 12 paźdź. 1902 r. istnieć zaczęło.

Dar dla Ojca świętego.

W stolicy św. Piotra w Watykanie wielkie dziś święto. Cały świat katolicki myślą i duszą łączy się z tymi, którym szczęśliwy los dozwolił brać udział w wszystkich uroczystościach i nabożeństwach, jakiemi Ojciec św. Leon XIII. święci dwudziesty piąty rok swego panowania nad wiernymi.

I oto za kilka dni, trzeciego marca, odbędzie się nowa uroczystość, z tego powodu, że w ten dzień, jako w rocznicę koronacyi, wręczoną będzie Ojcu św. wspaniała tyara (*Triregnum*), dar katolików całego świata.



„*Triregnum*" (*dar dla Ojca św.*).

Tyara ta, wykonana ze srebra przez snycerza bolońskiego, Milaniego, jest istnem arcydziełem sztuki snycerskiej. Ze względu na to, że klejnot ten ma być noszony na głowie przez papieża podczas wielkich uroczystości, nadano mu lekkość odpowiednią. Wszystkie trzy korony wykonane są robotą koronkową. Pod niemi znajdują się napisy pamiątkowe. Na powierzchni tyary śród splotów liści wawrzynowych, widnieją medaliony Jezusa Chrystusa z barankiem na ramionach, św. Piotra, Piusa IX. i obecnego jubilata. Szczyt tyary zdobi jabłko, zakończone krzyżem.

Niebrak chyba Ojcu św. dowodów, jak głęboką czcią, miłością i poważaniem otacza go cały świat ten, który czci znak Zbawienia, dla niego żyje, pracuje i umiera!...

Reforma stosunków aptekarskich.

Z Wiednia telegrafują, że ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło projekt ustawy w sprawie uregulowania stosunków aptekarskich. Projekt ten postanawia co do aptek koncesyonowanych, że przy ich przejściu w drugie ręce (przez kupno, lub dziedzictwo) następca musi postarać się o nową konce-

---

ludzi majaczyły, jak wypłowiałe obrazy. Tu też było najgwarniej, najweselej. Obok drzwi, oprawny w bogate ramy, za szkłem widniał mało już czytelny, autentyczny list zapomnianego i mało już komu dziś znanego powieściopisarza Kraszewskiego do byłego właściciela zakładu, a nad drzwiami napis gotyckiemi literami: Staropolska gospoda — i na stolikach spis potraw z tytułem: polska kuchnia.

Wprawdzie spis ten zapełniony był w większej połowie nazwami francuskiemi, jak: boeuf, sauté aux madeire, boeuf à la mode volauvent etc. — ale obok tego figurowały także: polska kiełbasa, polski barszcz, pierogi hreczane, zrazy z kaszą i inne.

Zadysponowałem sobie te specyały polskiej kuchni, do których żołądek mój był od dawna przyzwyczajony, zakropiłem go na początek sporym kieliszkiem żytniówki i wyczekiwałem spokojnie, rychło mi przyniosą zamówione potrawy, a tymczasem przysłuchiwałem się rozmowom o polityce, narzekaniom na ciężkie czasy, na podatki, które nas gnębią, wymyślaniu na żydów, na prezydenta miasta, który był także żydem itd. Połowy z tego nie rozumiałem, bo jakkolwiek mówili niby po polsku, ale to był język, jakim przy końcu zeszłego wieku posługiwali się dziennikarze przy pisaniu artykułów wstępnych, język, który był chaotyczną komplikacyą wyrazów łacińskich, greckich, francuskich, niemieckich, angielskich, hiszpańskich, włoskich — rodzaj volapücku, który publiczność przyswoiła sobie widocznie przez ciągłe czytanie gazet i wprowadziła w używanie. Co chwilę do uszów moich dochodziły takie wyrazy, jak: ewidencya, enuncyacya, ewolucya, ekwiwalent, deranżować, kompetować, kooperować, okupować, manewrować, albo aneksya, komplikacya, refleksya, kompetencya, kandydat, syndykat, delegacye, kombinacye, nacye, racye, etc.

Miałem czasu dosyć na wsłuchanie się w ten język i byłbym się go może trochę poduczył, bo służba tradycyjnym zwyczajem nie spieszyła się wcale z przynoszeniem potraw, gdy w tem przerwał mi te lingwistyczne studya jakiś znajomy mi głos:

— Powitać kochanego pona — kopę lat — jakże się cieszę.

Podniosłem oczy do góry i któż opisze moje zdziwienie? — Ujrzałem przed sobą mego znajomego, który w zeszłym jeszcze wieku prześladował mnie swojem nudnem gadaniem, przed którym napróżno drapnąłem z domu i unikałem przez tyle lat, aż po sam koniec XX. wieku.

się, wyjąwszy, jeżeli apteka przechodzi na wdowę, lub małoletnich potomków. Zresztą stałe prowadzenie koncesyonowanej apteki publicznej przez prowizora, lub wydzierżawienie jej, ma być tylko wyjątkowo dozwolone i to z bardzo ważnych przyczyn

W przyszłości za udzielenie koncesyi ma być uiszczana znaczna taksa, z której dochód przeznaczony będzie na ubezpieczenie pomocników aptekarskich, oraz ich wdów i sierót. W sprawie stosunku prawnego pomocników aptekarskich do przedsiębiorców, mają być zastosowane postanowienia przedłożonego Radzie państwa projektu rządowego o kontraktach służbowych pomocników przedsiębiorstw kupieckich i przemysłowych.

Rząd zajmuje się także sprawą ubezpieczenia farmaceutów na starość i na wypadek niezdolności do pracy, jakoteż sprawą ubezpieczenia wdów i sierót oraz kwestyą zaprowadzenia Izb aptekarskich. Ministerstwo spraw wewnętrznych wezwało interesowane korporacye, aby przedłożyły wszelkie wnioski w sprawie zmiany projektu do dnia 15 marca b. r., ponieważ ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza sprawę tę jak najszybciej przedłożyć do przeprowadzenia w drodze ustawodawczej.

Zdaje się, że ten nowy projekt nie znajdzie uznania w sferach właścicieli aptek, a także i pomocników aptekarskich, chociaż zajmuje w stosunku do tych ostatnich nader przychylne stanowisko, zwłaszcza pod względem zabezpieczenia ich na starość i w razie niezdolności do pracy.

KRONIKA.

Kraków, 26 lutego.

Kalendarzyk. Dziś Wiktora. Jutro Aleksandra B. Pojutrze Romana op.

Dziś o godz. 8 rano — 2·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W czwartek i piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Wyzwolenie", dramat w 3 akt. St. Wyspiańskiego (nowość).

W niedzielę o godz. 3 po pol. „Panna służąca". Wieczorem o godz. 7 „Wyzwolenie".

W poniedziałek koncert Józefa Hofmana.

Sekcya skarbowa naszej rady miejskiej odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem radcy cesarskiego p. Mendelsburga. Na posiedzeniu tem uchwalono przyjąć wniosek sekcyi prawniczej i ekonomicznej, na mocy którego rada miasta uznaje za potrzebne stworzyć fundusz emerytalny dla dyrektora i dwu zawodowych nauczycieli w tutejszej niższej szkole handlowej. Załatwiono także przychylnie wniosek komitetu Muzeum Narodowego o stworzenie dwóch posad woźnych z poborami, jakie otrzymują pachołkowie miejscy. Poza tem sekcya skarbowa uchwaliła... w myśl wniosków sekcyi prawniczej i komisyi teatralnej — jak nas poinformowano — przyznać dzierżawcy gmachu teatralnego, p. Józefowi Kotarbińskiemu, zniżkę 25 procentową za koszty oświetlenia elektrycznego. Ta ostatnia uchwała dziwi nas niesłychanie. Wiemy dobrze, że na połączonem posiedzeniu sekcyi prawniczej i komisyi teatralnej wniosek taki wyłonił się istotnie, ale wiemy też dobrze, że upadł i zamiast niego pojawił się projekt udzielenia przedsiębiorstwu teatralnemu subwencyi w kwocie 4000 koron. Co najmniej więc dziwnym i ciekawym jest fakt, że sekcya skarbowa ni stąd, ni zowąd traktuje wnioski upadłe tak, jak gdyby one były naprawdę uchwalone. Wstrzymujemy się na razie od komentarzy w tej „zawiłej" sprawie, ale nie spuścimy jej z oka, tem bardziej, że w razie, gdyby wniosek sekcyi skarbowej zyskał aprobatę większości rady miejskiej, która go bezwątpienia poprze, gmina straciłaby niemniej ni więcej tylko 15 tysięcy koron!...

Pięćsetna rocznica urodzin Reya. Akademia umiejętności gotuje się do uroczystego obchodu 500 rocznicy urodzin Mikołaja Reya z Nagłowic, przypadającej w roku 1903. Na jednem z ostatnich posiedzeń wydziału filozoficznego postanowiono w zasadzie rocznicę tę upamiętnić zjazdem historyków literatury polskiej, zbiorowem, wzorowem wydawnictwem pism Reya i krytyczno-naukowej o nim monografii, uwzględniającej cały dotychczasowy dorobek nauki i krytyki. Zjazd i program obchodu ma być w ogólnych konturach podobnym do pamiętnego zjazdu w rocznicę śmierci Długosza z r. 1880-go.

Czy wiosna? — „Czy wiosna"? tak pytają się dziś wszyscy i nic dziwnego. Zaledwie głowy posypano nam popiołem, zaledwie przycichł gwar zabaw, zaledwie zamilkły muzyki tony, a już zniknło gdzieś błoto, skryła się gdzieś niepogoda, ustały deszcze, a zajaśniało wesoło słoneczko i drugi dzień jasno przyświeca nam, uśmiecha się, jakby chciało pocieszyć tych zapalonych karnawałowiczów, których nadejście Wielkiego Postu wtrąciło w otchłań rozpaczy z powodu zamknięcia wszystkich sal balowych.

— „Czy wiosna"? — pytają się wszyscy ciekawie, ciesząc się tą pogodą, ale w pytaniu tem dźwięczy także obawa, jak długo potrwa ten pierwszy występ gościnny wiosenki w kalendarzowej porze zimy. Czy długo potrwa? Na to pytanie odpowiedź zbyt trudna, ale można śmiało zaręczyć, iż zanim drzewa okryją się zielonością będziemy mieć jeszcze nieraz i śniegi i mrozy!...

Walne Zgromadzenie akcyonaryuszów tramwaju odbyło się dziś o godzinie 11. Przewodniczył radca nadinż. Sare. Obrady trwały niecałą godzinę. Akcyonaryuszy zebrało się aż 11. Naturalnie krakowscy rozporządzali kilkunastu głosami, a przedstawiciel „norymberczyków" miał głosów 500. Sprawozdanie ze zgromadzenia podamy jutro.

Dla naszych przemysłowców! Intendantura X korpusu w Przemyślu ogłasza dostawę bielizny i pantofli dla szpitala garnizonowego l. 3. w Przemyślu i najdalszy termin wnoszenia ofert wyznacza na dzień 1 kwietnia b. r. do godziny 10 zrana. Bliższych informacyi, jak: wykazów zapotrzebowanej ilości, cen, wysokości kaucyi i t. p. udziela nasza Izba handlowa i przemysłowa.

Ostrożnie z papierowemi 10. koronówkami! Fałszowane dziesięciokoronówki papierowe, pojawiły się w tych dniach w naszem mieście. Poznać je można odrazu potem, że u sfałszowanych banknotów kontury głównego rysunku są nieco zamazane, i wpadają w kolor brunatny, podczas gdy u prawdziwych linie rysunku są wyraźnie fioletowej barwy. Tak samo druk falsyfikatów jest niewyraźny, rzec można: przymglony. Czerwony kolor seryi i innych numerów na sfałszowanych banknotach uzyskano w ten sposób, że czarny druk zwykły pociągnięto czerwoną farbą, lub też atramentem, skutkiem czego cyfry straciły żywość barwy. Biorący dziś banknoty dziesięciokoronowe powinni zważać dobrze na te różnice, aby nie padli ofiarą oszustwa.

Kurs dla maszynistów. Na mocy rozporządzenia c. k. ministerstwa oświaty odbędzie się w c. k. państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w roku 1903 kurs specyalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, a to w miesiącach: marcu i kwietniu w 6 godzinach tygodniowo. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście, lub listownie z podaniem swego adresu do Dyrekcyi zakładu najdalej do 1 marca 1903 i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe. Wpisy na kurs ten odbędą się 1 i 2 marca b. r., każdy z wpisujących się płaci 2 K. na środki naukowe zakładu, od złożenia tej kwoty niema uwolnienia. Dalszych opłat niema. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwo stwierdzające pilność i zachowanie się. Nauka odbywać się będzie według następującego programu: Kocioł parowy lokomotywy, uzbrojenie lokomotywy i kotła. Lokomotywy, wozy i tendry ze względu na ich podział. Służba na lokomotwie, służba na stacyi, służba w rezerwie. Przerwy w ruchu, wypadki kolejowe. Czyszczenie lokomotywy i jej płukanie. Stacye wodne, dworce kolejowe, ogrzewalnie.

Pobór koni do wojska. Komisya asenterunkowa dywizyi tyrolskich strzelców konnych krajowych zjedzie do Krakowa i dnia 10 marca w ujeżdżalni pod Kapucynami odbędzie się zaciąg koni do wojska. Pobór ten trwać będzie tylko jeden dzień i to rano od godz. 8 do 11, a popołudniu od 2 do 5-tej.

Żałobny koniec zabawy. Donosiliśmy już o wypadku, jaki zaszedł na balu „Przyjaźni" w Sokole dnia 14 lutego, a mianowicie, że szklanka, zrzucona z galeryi na salę balową uderzyła tak Kazimierę S. w głowę, że do zranionej musiano zawezwać pogotowie stacyi ratunkowej. Niespodziewał się nikt wówczas, że ten głupi figiel, czy też naganna nieostrożność pociągnie za sobą jakieś fatalne skutki — a jednak wypadek ten zakończył się śmiercią Kazimiery S. Dziś właśnie odbędzie się pogrzeb tej ofiary minionego karnawału.

Na sposoby biorą się. Ciekawość, dlaczego nie mieliby brać się na sposoby, gdy okoliczności im sprzyjają? Przecież na głupią uczciwość nikt nie zważa w dzisiejszych czasach, a największem poważaniem i uznaniem cieszą się ci, którzy, umiejąc wykorzystać okoliczności, robią tak zwane dobre, choć czasem niezbyt czyste, interesy.

Do takich okoliczności, przy których można zrobić dobry interes, z chwilą, gdy zakłady asekuracyjne zaczęły przyjmować ubez-

pieczenia od kradzieży należy cały szereg włamań i tym podobnych historyi, jakie zdarzyły się w naszem mieście.

Nic więc dziwnego, że taki asekurowany pan, okradziony, zgłasza się do policyi i przedkładając swe skargi, prosi o potwierdzenie tego przykrego faktu, celem zrealizowania policy — czasami jednak w takich wypadkach policya jest w kłopocie. O to n. p. pan — nazwijmy go dla dyskrecyi X. — meldując, że padł ofiarą przemysłu złodziejskiego, przedstawił taki „krótki" spis skradzionych przedmiotów, iż najmniej uważający spostrzegłby, że owi złodzieje, chcąc zabrać to wszystko, musieliby chyba wozami zajechać pod dom okradzionego!

A wypadków takich jest spora liczba. Zdaje się, że do nich zaliczyć należy także kradzież u jednego z tutejszych zegarmistrzów, która w naszych salonowych pismach urosła do przestraszających rozmiarów, czyniąc poszkodowanemu ekwiwalent za kilka skradzionych zegarków i „talmigoldowych" łańcuszków w bezpłatnej a pokaźnej reklamie.

A no — na sposoby biorą się!...

Oddawna pragnął mieć zegarek Jan Trzaska, wyrobnik, stojący zwykle w chwilach wolnych od zajęcia na Małym Rynku. Ale pragnień swych w kierunku posiadania bodaj niklowej, lub stalowej klepsydry w żaden sposób nie mógł zaspokoić, bo nigdy nie miał w kupie tyle pieniędzy, ileby na taki wydatek było mu potrzeba. Aż raz, było to akurat onegdaj, gdy wolny od zajęć przechadzał się na swem stanowisku, przybyły doń jego dwie znajome: pani Kasia Koperowa i pani Andzia Jurasowa z Grzegórzek, i poczęły go prosić, aby im dał informacye w sprawie opłaty procentu od zegarka, zastawionego w zakładzie Angelusa i Spki.

Trzaska zaczął myśleć, kombinować, liczyć, a w końcu kazał pokazać sobie kartkę zastawniczą. Zaledwie ją jednak otrzymał, zaledwie spojrzał na nią, schował ją szybko do kieszeni i począł umykać, jak waryat, zostawiając obie kobiety w zadziwieniu i trwodze o los zegarka. Wszelkie poszukiwania, jakie obie poszkodowane na własną rękę podjęły, choć energiczne, były na razie bez skutku, aż nakoniec wczoraj udało się im wyśledzić, że Trzaska wykupił zegarek i przywłaszczył go sobie. Naturalnie, po wykryciu tego faktu poszkodowane odniosły się ze skargą do policyi, która śledzi za kryjówką amatora zegarków.

Śmierć skutkiem przejechania. Nasi dorożkarze, choć ani pod względem wehikułów, ani pod względem koni nie mają żadnych danych do uprawiania t. zw. „jazd kawalerskich", pozwalają sobie czasami na takie zbytki, które zwykle kończą się okaleczeniem przechodniów.

Wczoraj w południe zaszedł właśnie taki wypadek, który spowodował już śmierć, a nie okaleczenie. Na skręcie z ulicy Karmelickiej w Rajską, rozpędzony dorożkarz Nr. 50 przejechał p. Maryę Bajerową, 80-letnią staruszkę; nieprzytomną ofiarę tej nieostrożnej jazdy zaniesiono do mieszkania przy ul. Rajskiej l. 4, gdzie wczoraj o godz. 2 popołudniu zakończyła życie. Zawezwane pogotowie skonstatowało śmierć skutkiem ciężkich obrażeń klatki piersiowej i stosu pacierzowego. Woźnicę, który, zobaczywszy, co zrobił, chciał umknąć, przytrzymał stójkowy, będący świadkiem całego zajścia.

Kradzież w kościele. Ofiarą jakiegoś nieznajomego sprawcy, a może i sprawczyni padła wczoraj sakiewka p. Henryki Gorczyńskiej z kwotą 39 koron i to podczas nabożeństwa w kościele N. Panny Maryi.

Wyrodny syn. Wczoraj zgłosiła się na inspekcyę policyjną niejaka Anna Mal, żaląc się na swego 22-letniego syna Stanisława. Pokaleczona i zsiniała twarz nieszczęśliwej była najlepszym dowodem na smutną prawdę jej słów. Od dłuższego już czasu znęcał się miły synalek nad matką staruszką, bijąc ją i wypędzając z domu, ilekroć tylko nie dostał żądanych pieniędzy. Wyrodnym synem zajęła się policya.

Dwie pijane kumoszki. Karolina Kossak lat 61 i Elżbieta Mucha lat 78, podpiwszy sobie wczoraj wieczorem a conto postu, szpetne wyczyniały — przed licznem teatrum widzów — komedye. Młodociane tanecznice odprowadzono z paradą „pod Telegraf".

Podwiązka narzędziem śmierci. 19 letnia Józefa Wojcikówna — dziewczyna niczego sobie — została onegdaj aresztowaną za nałogowe włóczęgostwo. Wypadek ten tak wzięła sobie do sumienia, że w klatce „pod Telegrafem" postanowiła położyć kres swemu nędznemu życiu. W tym to celu okręciła sobie dokoła szyji gumową podwiązkę, a zaciskającą ją coraz silniej, dopięła tego, że znalazła się już jedną nogą na tamtym świecie. Dławiące chrapanie sprowadziło na szczęście dozorcę. Jakiż oczom jego przedstawił się obraz? Oto na tapczanie leżała posiniała ofiara z wysadzonemi na wierzch oczyma — jedną ręką zaciskała konwulsyjnie gardło, drgała w przedśmiertnej agonii. Zawezwany natychmiast z pomocą lekarz policyjny, dr. Schwarz, zdołał nieszczęśliwą po dłuższych zabiegach przywrócić do przytomności. Niedoszłą samobójczynię odesłano do szpitala.

3 kury i koguta uprowadził ktoś na ucztę „postną" z komórki p. Maryi Golczak — Staszica 8.

Nekrologia.

† Maksymilian Lindner kapitan 20 p. piechoty — lat 45.

Ze Lwowa telefonują: Umarł tu dr. Bronisław Lachowicz, nadzwyczajny profesor chemii w uniwersytecie lwowskim.

Z Czchowa nad Dunajcem piszą nam. W dniu 21 lutego br. obchodzono tu uroczyście 40-letnią rocznicę powstania styczniowego. W dniu tym rano odbyło się solenne nabożeństwo żałobne za poległych, a uroczysty wieczór wypełnił następujący program: 1. Zagajenie. 2. Chór a) Warszawianka, b) „Skarga", c) „Z dymem pożarów", d) „Na groby". 3. Deklamacya solowa. 4. „Dziesiąty pawilon" obraz dramatyczny w 1 akcie. 5. Żywe obrazy. Czysty dochód w kwocie 20 K. uzbierany z okazyi tego wieczoru przeznaczył komitet dla ubogiej dziatwy szkolnej w Czchowie. Wszystkim biorącym udział w tym obchodzie składa komitet staropolskie „Bóg zapłać".

Z Makowa piszą nam: Przed paru dniami włościanin Jan Sulka z Grzechyni, wracając nieco pijany z Makowa do domu w towarzystwie kilku współmieszkańców, przechodził przez wąską kładkę na wezbranej rzece Skawie i pośliznąwszy się wpadł w nurty Skawy. Pomimo ratunku ze strony swych towarzyszy utonął. Fale wyrzuciły zwłoki opodal na odsypisko rzeczne, a przywołany lekarz mógł tylko śmierć skonstatować.

Rusini cieszcie się! Czytamy w „St.-Pieł. Wied.:" „W dniu 22 lutego, o godz. 8 wieczorem, w lokalu Klubu rosyjskiego, odbyło się uroczyste otwarcie rosyjsko- halickiego Towarzystwa dobroczynności. Na estradzie były umieszczone portrety: Pogodina, Chomiakowa, Aksakowa i znakomitych patryotów (!!) nadkarpackiej Rusi — protojereja Joanna Naumowicza, Adolfa Dobriańskiego i Michała Kaczkowskiego. Przed otwarciem posiedzenia odprawiono nabożeństwo.

Po nabożeństwie prof. A. S. Budiłowicz otworzył posiedzenie i zwrócił się do obecnych z mową, w której wyjaśnił zadanie nowego Towarzystwa: przychodzić z wszelką pomocą moralną i materyalną Rusinom halickim. Następnie sekretarz nowego Towarzystwa W. S. Dragomirecki, obznajmił zebranych z obecnym stanem rzeczy Towarzystwa. Liczy ono 200 członków, w tej liczbie 5 dożywotnich. Kapitał Towarzystwa wynosi 2,000 rb. Na zebraniu ogłoszono nazwiska osób, wybranych na członków honorowych nowego Towarzystwa, a w ich liczbie znajdują się: najprzewielebniejszy Antoni, metropolita petersburski i ładoski, metropolita kijowski i halicki, Flawian, arcybiskup chełmsko-warszawski Hieronim, arcybiskup wołyński Antoni i inni. Podczas zebrania chór wykonał kilka utworów, i między innemi poraz pierwszy w Petersburgu hymn halicko-rosyjski: „Pokój wam bracia".

Nieprzyjęcie orderu. Twórca „Rycerskości wieśniaczej" był dotychczas ulubieńcem fortuny. W ostatnich czasach spotykają go jednak same nieprzyjemności. Znane są czytelnikom naszym burzliwe przygody jego w Ameryce. Za powrotem do ojczyzny czekała go nowa przykrość — oto pozbawiono go stanowiska dyrektora konserwatoryum imienia Rossiniego w Pesaro, gdyż był w nieustającym zatargu z władzami zwierzchniemi tej instytucyi. Król włoski, chcąc Mascagniemu przykrość tę poniekąd wynagrodzić, obdarzył go wysokim orderem. Urażony w swej miłości własnej kompozytor, wystosował do ministra oświaty wszakże długi list otwarty, pełen gorzkiej ironii, w którym oświadcza, że hańba, jaką go okryto przez usunięcie ze stanowiska kierownika konserwatoryum, nie da się złagodzić żadnym orderem. Siąd też odrzuca go z oburzeniem i odda wszystkie przyjęte dotychczas odznaczenia honorowe, które niegdyś przyjął, jako nagrodę za swoją pracę.

Śmiertelność dzieci. W Berlinie, jak donosi „Dziennik Berliński", zmniejszyła się znacznie w ciągu ostatnich dwóch lat śmiertelność dzieci. Gdy w r. 1901 zmarło 11.300 dzieci w pierwszym roku życia, w r. z. zmarło ich 9.000. Szczególnie wielka różnica śmiertelności okazuje się w lipcu i sierpniu, w których liczba zmarłych dzieci zmniejszyła się z 3.536 na 1.521. Przyczyną mniejszej śmiertelności dzieci ma być, obok chłodnej temperatury letnich miesięcy ostatnich dwóch lat, także zakaz sprzedawa-

nia mleka zbieranego. Dawniej zdarzało się często, że handlarze sprzedawali mleko zbierane za niezbierane, a w dzielnicach uboższych matki wprost kupowały mleko zbierane na pożywienie dla swoich niemowląt. Że takie mleko, rozcieńczone jeszcze w domu wodą, nie mogło stanowić pokarmu posilnego, to jasne.

* * *

Przeminął karnawał,
Skoczne chwile szału,
Zostały jedynie
Echa karnawału,
Z których, dzienikarski
Pełniąc obowiązek,
Uszczknę dla „Kuryera"
Choć kilka gałązek.
. . . .
Chodziła na rauty,
Chodziła na bale
Sto dwadzieścia razy
Tańcząc w karnawale,
Aż wreszcie „panieńskim"
Skończywszy „ostatki",
Po „białym" mazurze
Została u... matki.
Kupował cukierki,
Rozdawał bukiety,
Mamę z obowiązku
Wsadzał do karety;
W końcu, gdy nadeszła
Likwidacya zysków,
Pannę — dostał inny,
On zasię... odcisków.
Myśląc o wianuszku
Z kwiecia pomarańczy,
Cieszyła się mama,
Że córunia tańczy.
Nie ciesz się, mamuniu,
Wiankiem pomarańczy,
Rzadko zamąż idzie
Ta, co dużo tańczy.
W lakierkach na „raty",
W wynajętym fraku
Szukał w karnawale
Panny w korcu maku,
Lecz, choć stawiał grubo
Na małżeńską kartę,
Zostały mu w końcu
Buciki podarte.

El.

W ostatki.

Wróciwszy onegdaj w nocy do domu, zastałem na biurku illustrowany list od mego 8-letniego syna.

Na karcie papieru, wydartej z kajetu, było narysowane coś podobnego do postaci ludzkiej, siedzącej na beczce, a trzymającej w jednej ręce kieliszek, w drugiej talerz z kartoflami, czy też jabłkami. U dołu pismo następujące:

Mówi dzisiaj Florek,
Że jest tłusty wtorek,
Więc niech Tatuś pączków
Kupi dla swych bączków.

Prawda, dziś tłusty wtorek, ostatki... i nagle w pamięci mej odżyło dawne wspomnienie.

...Było to blisko czterdzieści lat temu, w starym grodzie nad Wisłą, w starym gmachu gimnazyalnym, przed lekcyą starego, zacnego, ukochanego przez uczniów, choć surowego nauczyciela matematyki.

Wraz z kolegami z jednej „stancyi", zajęty byłem rysowaniem na tablicy klasowej tradycyjnego Bachusa na beczce. Wznosił on puhar w górę, a obok dymił na ogromnym półmisku olbrzymi stos pączków. Skończyłem właśnie dwuwiersz „Wszyscy piją, wszyscy jedzą, a uczniowie w klasie siedzą", i rozpoczynałem łaciński onego przekład: „*Omnes bibunt, omnes edunt*"... gdy nagle w klasie zapanowała cisza głęboka.

Zanim zdążyłem się odwrócić, na głowę moją spadło uderzenie rękawa z guzikami. Był to często używany przez matematyka sposób karcenia niesfornych żaków.

— Ośśśle jeden! — zabrzmiał nademną głos surowy. — Wy — na miejsca, jeden z drugim! — zwrócił się profesor do moich pomocników — a ty dokończ rysunku. No, bierz kredę!

— Ja... już.. skończyłem, panie psorze!

— Głupiś!... Pisz, co ci podyktuję: *Sum.. asinus... asinorum... in.. saecula... saeculorum...* Teraz podpisz swoje imię i nazwisko... Prędzej!

Widok pięści profesora, kryjącej się w rękawie, nie dopuszczał oporu... Napisałem i podpisałem!

Po skończonej lekcyi matematyk wezwał mnie do katedry.

— To ty i te gałgany, co ci pomagali, stoicie razem u X?

— Tak, panie psorze.

— Znane ptaszki!... Dziś lekcye tylko do południa. O dwunastej poczekacie tu na mnie w klasie. Pogadamy o tych pączkach!

Oczekiwaliśmy końca lekcyi z wielkim niepokojem. Wreszcie pozostaliśmy w klasie, tylko my, skazańcy. Wszedł matematyk.

— Ruszajcie natychmiast na stancyę i powiedzcie gospodyni, że zaprosiłem was wszystkich na obiad do siebie. Za pół godziny żebyście już byli u mnie w domu. Pewnie tam pani X. nie bardzo was wypcha pączkami...

Nie wierzyliśmy własnym uszom i nie ruszaliśmy się z miejsca. Wtedy profesor pogłaskał każdego z nas po głowie i dodał z uśmiechem.

— Moi chłopcy złoci, przecież swemu nauczycielowi nie odmówicie...

Teraz i my rozśmialiśmy się przez łzy i o stare sklepienia wielkiej sali uderzył głośny okrzyk z sześciu gardeł dziecięcych:

— Niech żyje pan profesor! Wiwat nasz matematyk!

...Wracaliśmy na stancyę już wieczorem rozbawieni, serdecznie wyściskani na pożegnanie przez ukochanego profesora i zacną profesorową; a tak wypchani pączkami, że przez całą noc śniło mi się, że nasz matematyk grozi guzikami od rękawa i woła:

— Jedz pączki jeden z drugim, gałgany! Prędzej!

Przyjaciółki.

— A! droga pani! Doczekałam wreszcie,
(całują się). Tak już stęskniłam... o jakże się [cieszę...
— Byłam z mężulkiem tydzień w Budapeszcie,
Wczoraj wróciłam, dziś do pani spieszę...
— Proszę zdjąć żakiet — zaraz będzie kawa.
— Już ceremonie...
— Ale cóż to szkodzi!
— Słyszałam, była u Lipskich zabawa?
— Kiepsko wypadła!
— To po ludziach chodzi...
— Powiadam pani, ale tak w sekrecie,
Zastawa cała była pożyczona...
— Strach, co to teraz dzieje się na świecie!
— A jakie dania! Pieczeń przypalona,
Tort ze zakalcem i zwietrzałe wina,
No mówię pani wyszłam ogłodzona!
— I to na kredyt!
— Tu cała przyczyna.
— Lecz po co proszą?
— Chcą nam zadać szyku,
Choć sami żadnej nie mają ogłady —
Podczas tych przyjęć pełno gwaru... krzyku —
A jak się stroją — istne maszkarady!
— Ciekawam, jaką Lipska suknię miała?
— Tę żółtą w paski od zeszłego roku...
Obcięła ogon, trochę przód ubrała —
Niemiły widok przedstawiał się oku.
— A mąż pantoflarz...
— Ależ nigdy w świecie!
Furyat szalony, często grywa w karty...
(Tajemniczo). Podobno w innej kocha się kobiecie,
A ją wyrzuca i to nie na żarty!
— Proszę... to dziwne...
— Prawdziwa hołota —
Wstyd człowiekowi, że się z nimi wdaje!
— Trzeba uważać, by nie wleźć do błota.
— Straszny grubianizm!
— Dzikie obyczaje!
Któż był tam u nich?
— Niżsi urzędnicy —
Adjunkt Kręcicki, oficyał pocztowy,
Naczelnik z żoną...
— Była w pstrej spodnicy?
— Nie — coś się stało — miała kostyum nowy!
— Pewnie od Schorza.!. ten ich zsekwestruje,
Już w kolosalne wpadli ponoś długi!
— A jego zamkną — ja to dobrze czuję!
— Ona już miesiąc pracuje bez sługi...
— Żadnej nie płacą, więc każda odchodzi,
— To nieuczciwość! A jak się wynoszą...
On człek nieludzki, wszystkim tylko szkodzi...
— Mojego męża o protekcyę proszą.
— Lecz ja już wstaję..
— Zaraz będzie kawa!
— Dziękuję ślicznie, mężuś na mnie czeka.
— Czy dzisiaj może jest jaka zabawa?
— Tak, fiks piątkowy u radcy Loreka —
— Więc do widzenia moja pani droga!
— Czy państwo będą? — bardzobyśmy chcieli...
— Nie, my idziemy do radcy Pieroga...
. . . .
No, chwała Bogu, że ją dyabli wzięli!

A. Wisz.

Przed pragską Kasą Oszczędności.

(Do ilustracyi tytułowej.)

Na olbrzymiej ulicy Ferdynanda w Pradze, gdzie wznosi się wspaniały gmach Kasy Oszczędności, od świtu do nocy tłoczą się tłumy ludzi, bo run na Kasę, o którym pisaliśmy już, nietylko, że nie ustaje, ale nawet mimo gwarancyi, jaką dał namiestnik Czech, zwiększa się z dnia na dzień.

Gmach Kasy Oszczędności wygląda jakby był w oblężeniu, ruch tramwajowy na tej ulicy jest prawie przerwany. Naprożno policya konna i piesza stara się rozpędzić tłumy. Zaledwo w jednem miejscu zrobi się

cośkolwiek spokojniej, już w drugiem wzrasta ścisk i tłok niedoopisania. Wszyscy spieszą, aby wycofywać swe wkładki i kto wie, co wkrótce się stanie, czy Kasa, choćby tylko dla chwilowego braku gotówki, nie wstrzyma wypłat, zwłaszcza, jeśli dalej będzie zmuszoną wypłacać takie kwoty, jak np. wczoraj, gdzie cyfra wycofanych wkładek przedstawia się w poważnej kwocie 1,800.000 koron!..

Przed pragską Kasą Oszczędności tłoczą się ludzie, a każdy siłą pięści stara się zdobyć wejście do gmachu Kasy, każdy jak najprędzej chciałby wydostać swą krwawicę, myśląc, że lada chwila instytucya ta zgłosi upadłość. Na razie, jak donoszą, wszystkie banki pragskie ofiarowały Kasie swą zapasową gotówkę i dlatego do tej pory wypłaty nie uległy przerwie.

Wiadomości polityczne.

* W sejmie węgierskim toczy się dalej zacięta walka posłów opozycyjnych przeciw przedłożeniu wojskowemu. Na wczorajszem posiedzeniu deputowany, Barabasz ze stronnictwa Kossutha odczytał listę tych posłów liberalnych, których okręgi wyborcze uchwaliły petycye przeciw przedłożeniu wojskowemu. — Mowca protestował przeciw pogłoskom, jakoby opozycya miała zamiar zaprzestać obstrukcyi i uznał, że są tylko dwie ewentualności, albo przedłożenie cofnąć, albo sejm rozwiązać. Fejervary swem prowokacyjnem zachowaniem się wywołuje podejrzenie, że chce naród rozdrażnić aż do ostateczności.

Wśród protestów członków stronnictwa Kossutha prezydent przywołał mowcę do porządku za to, że oświadczył, iż stronnictwo Kossutha, na wypadek gdyby jego walka przeciw przedłożeniu wojskowemu była bezskuteczną, widziałoby się zmuszonem postawić na porządku dziennym sprawę *incompatibilitatis* między austryacką koroną cesarską, a węgierską koroną królewską.

Pos. Barabasz sprzeciwił się z swej strony postąpieniu prezydenta i dowódził, że regulamin nie zabrania wciągać osoby monarchy do dyskusyi.

Prezydent Izby zaprzeczył temu i upomniał mowcę, aby nie naruszał godności Izby i przez atak na czynnik konstytucyjny nie naruszał podstaw państwa. Również opozycyjny pos. Pichler zaprotestował przeciw postąpieniu prezydenta, poczem obrady odroczono do dzisiaj.

Stronnictwo Kossutha uchwaliło dalej niezmiennie prowadzić walkę przeciw przedłożeniu wojskowemu.

Minister honwedów Fejervary nagle podczas wczorajszego posiedzenia sejmu, w czasie mowy pos. Barabasza, zachorował i zmuszony był natychmiast odjechać do domu, oddawszy zastępstwo sekretarzowi stanu Gromanowi.

W Wiedniu krążą pogłoski, że prezydent gabinetu węgierskiego Szell ma zamiar poświęcić min. Fejervarego w zamian za zaprzestanie obstrukcyi ze strony niezawisłych.

Do tej przyszłej dymisyi Fejervarego przygotowują już dziś dzienniki półurzędowe, donosząc ciągle o złym stanie jego zdrowia. Charakterystycznem jest wczorajsze „nagłe" zasłabnięcie Fejervarego podczas ostrej przemowy pos. Barabasza.

* Zmiana w ministerstwie obrony krajowej nastąpi, jak to przewidują nietylko w gabinecie węgierskim, ale w gabinecie austryackim. „Ost. Volks Ztg." potwierdza wiadomość, że min. obr. krajowej, bar. Welsersheimb, poda się do dymisyi. Jako następcę jego wymieniają zbrojomistrza Schöneicha który był do niedawna pierwszym szefem sekcyi w min. wojny, a obecnie jest komendantem korpusu w Josefstadzie w Czechach.

* Turecki minister spraw wewnętrznych, Tewfik-Basza, wręczył wczoraj ambasadorom austro-węg. i rosyjskiemu memoryał, dodając ustne oświadczenia. Memoryał zawiera podziękowanie za projekta reform, oraz oświadczenie, że projekta te stanowią uzupełnienie wydanych już zarządzeń. Projekta te będą przyjęte, ponieważ podyktowyła je prawdziwa przyjaźń. Sułtan wyda rozkazy, aby je wykonano. Tewfik Basza złożył przy wręczeniu memoryału ustne podziękowanie imieniem sułtana i Porty.

Dla przeprowadzenia przyjętych reform Porta ma wypracować regulamin. Oba mocarstwa żądają przedłożenia sobie tego regulaminu, by ściśle śledzić przeprowadzenie reform w prowincyach.

Szybkie przyjęcie tych projektów przez Portę zawdzięczać należy informacyom, jakie Porta otrzymała ze wszystkich stron, że inne mocarstwa jednomyślnie popierają akcyę Austro-Węgier i Rosyi, dalej radom wielkiego wezyra, jakoteż zachowaniu się ambasadorów, br. Calice i Synowiewa wobec poselstw Sułtana, które po wręczeniu sułtanowi memoryału Austro-Węg. i Rosyi kilkakrotnie u tych ambasadorów się pojawiły.

Obecnie sprawdza się wiadomość, z początku przyjęta z niedowierzaniem, o walce pomiędzy Bułgarami a policyą turecką. O walce opowiadają następujące szczegóły.

W poniedziałek po południu obsadziła policya nagle dom, położony naprzeciw agencyi dyplomatycznej bułgarskiej. Z domu padły strzały. Policyanci odpowiedzieli ogniem i cofnęli się. Na to wyruszyło wojsko na ulicę. Powstała walka z Bułgarami. Z domu padały gęsto kule. Walka toczyła się częścią na ulicy, częścią w kurytarzach domu. 8 osób cywilnych z domu zabito. Kilku żołnierzy jest zabitych, 8 rannych.

Z innej strony donoszą, że wszyscy zabici i ranni są Albańczykami. Rząd turecki usiłuje przedstawić rzecz tak, iż policya urządziła obławę na bandę złodziejską. Ze strony ambasadorów europejskich zaprzeczają temu i twierdzą, że w domu tym odbywało się zebranie komitetu macedońskiego. W kołach europejskich sprawa narobiła ogromnej wrzawy.

„Prawit. Wiestnik" ogłasza obszerny komunikat, który przedstawia historyę programu reform, wręczonego Porcie przez ambasadorów austro-węgierskiego i rosyjskiego. W październiku roku 1902 powołano do Jałty rosyjskiego ambasadora z Konstantynopola. Polecono mu wypracowanie projektu z najważniejszemi reformami. Reformy te polecono Porcie do najrychlejszego przeprowadzenia, celem usunięcia przyczyn niezadowolenia wśród chrześcian we wspomnianych trzech wilajetach. Również zawiadomiono o tem rosyjskiego posła, który przybył do Liwadyi. W listopadzie r. 1902 ogłoszono *irade* w sprawie reform. Nie zawierało ono jednakże dostatecznych gwarancyi polepszenia położenia chrześcian i usunięcia panującego tam niezadowolenia. Agitacya komitetów rewolucyjnych podburzających ludność przeciw Porcie, nie ustawała.

Wobec niepokojącego położenia, car polecił ministrowi spraw zagranicznych, aby udał się w grudniu do Belgradu i Zofii i tam imieniem cara oświadczył co następuje: Rosya jak dawniej tak i nadal stara się o to, aby Porta jak najrychlej przeprowadziła żądane reformy. Jest więc koniecznem, aby państwa słowiańskie ze swej strony uczyniły co mogą, aby utrzymać pokój na Bałkanie i, by wystąpiły przeciw wielkim zamiarom rewolucyjnym. Tylko wtedy mogłyby one liczyć na Rosyę.

Król serbski i książę bułgarski, oświadczyli hr. Lambsdorffowi, że rządy ich starać się będą o uśmierzenie dalszej agitacyi i czekać będą na rezultat kroków Rosyi w interesie chrześcian. Hr. Lambsdorff udał się do Wiednia, gdzie między nim a hr. Gołuchowskim, na podstawie umowy z r. 1897, odbyły się szczegółowe konferencye co do dalszego postępowania. Narady te zakończyły się ułożeniem głównych podstaw zamierzonych reform. Z początkiem stycznia projekt podano do wiadomości ambasadorom austro-węgierskiemu i rosyjskiemu w Konstantynopolu, a następnie doręczono go poufnie wszystkim mocarstwom, podpisanym na traktacie berlińskim. Mocarstwa te zgodziły się na ten program, poczem wręczono go sułtanowi.

Komunikat kończy się ponownem ostrzeżeniem państw słowiańskich na Bałkanie. Powołane ofiarnością Rosyi do samoistnego bytu, mogą one stanowczo liczyć na dalszą opiekę rządu rosyjskiego ich istotnych potrzeb, nie powinny jednakże przy tem zapominać, że Rosya nie poświęci ani kropli krwi, jeżeli wbrew udzielonym radom zdecydowałyby się dążyć przez rewolucyę i przy pomocy gwałtownych środków, do zmiany istniejącego porządku rzeczy na półwyspie bałkańskim.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

z dnia 26 lutego.

Praga. Run na Kasę oszczędności wzmaga się dzisiaj coraz więcej. Do godziny $10^{1}/_{2}$ rano wypłacono 540 osobom 845.000 kor.

Praga. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu Kasy św. Wacława uchwalono pokryć deficyt przez rozdzielenie go na każdy poszczególny udział. Na jeden udział przypadnie 300 kor. W ten sposób uniknie się zgłoszenia konkursu.

Praga. Oskarżony o oszustwa w sprawie wyrabiania dyplomów szlacheckich i oszczerstwo ministra Rezka Meytsky skazany został na 3 lata więzienia. Skazany zgłosił zażalenie nieważności.

Haaga. Przedłożony wczoraj projekt ustawy, zwracający się przeciw ostatniemu strajkowi personalu kolejowego, postanawia, że urzędnicy państwowi, lub inne osoby, pozostający w służbie kolejowej, w razie niewykonania obowiązków, karani będą więzieniem 6 miesięcznem, która to kara podwyższoną być może do 4 lat.

Sofia. Dzienniki tutejsze ostro krytykują projekt reform macedońskich. Uważają go za marny półśrodek, który nikogo nie zadowoli.

Konstantynopol. Z Iskibu donoszą, że w d. 19-ym b. m. w okolicy Reswoiszte nastąpiło spotkanie ze zbrojnym oddziałem bułgarskim. Zabito dziesięciu powstańców. Znaleziono przy nich dynamit, widocznie przeznaczony do psucia kolei.

Paryż. Dzienniki tutejsze donoszą, że sławna baletnica, p. Cleo de Merode udaje się za sześć tygodni na występy gościnne do Ameryki. Z Brukseli przychodzi zaś wiadomość, że król Leopold belgijski ma zamiar odbyć podczas Wielkiej Nocy podróż do Stanów Zjednoczonych, która będzie mieć charakter czysto prywatny, gdyż król chce — jak piszą — zwiedzić tylko zakłady przemysłowe, będące jego własnością.

Kapsztad. Minister kolonii Chamberlain, odjechał wczoraj wieczorem z powrotem do Anglii.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia.

Pracownia ślusarska od 1. kwietnia do wynajęcia przy ul. Sławkowskiej l. 9. 497 1—4

Fortepian dłuższy, cytra, meble, dubeltówki myśliwskie, flobertówka i rewolwer tanio do sprzedania. — Kraków, ul. Krowoderska l. 49, II. piętro. 494 1—2

Poszukuje mieszkania jednej stancyi dość obszernej, suchej i widocznej w dzielnicy Kleparz lub na ul. Kolejowej. Łaskawe zgłoszenia do Adm. „Kuryera Krakowskiego" pod adresem „Stały lokator". 496 1—3

Ociemniały, obarczony drobnemi dziećmi, pogrążony w nędzy błaga litościwe serca o jakiekolwiek sparcie i pomoc pieniężną. Adam Ruzin, ul. Starowiślna 26, I piętro. 2—3

Małżeństwo bezdzietne lub matka z córką mogą mieć przyzwoite mieszkanie za obsługę dwojga osób. — Zgłosić się można Pr. Iwsie Zwierzynieckie L. 76. 484 2—8

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya „KURYERA KRAKOWSKIEGO", Karmelicka 7. po cencie (2 grosze) od słowa.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.